Nr. 3. Kraków, Poniedziałek 25. stycznia 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i w biurze Herzowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. W Podgórzu w księgarni p. Poturalskiego. We Lwowie w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. W Tarnopolu w księgarni pp. Jabłońskich. W Tarnowie i Bochni w księgarni p. Pisza. W Nowym Sączu w księgarni p. Jakubowskiego. W Złoczowie u p. Zuckerkandla. W Stanisławowie w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 6—8 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Zwracamy uwagę łaskawych Czytelników na program katolickich robotników z „Jedności“ lwowskiej, będący znakomitem streszczeniem programu „Przyjaźni“.

W sprawie zjazdu
delegatów wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych.

Po wspólnem porozumieniu się uchwalono, że zamierzony zjazd odbędzie się **w Tarnowie** w dniach **7. i 8. lutego**. Program szczegółowy wraz z zaproszeniem otrzyma każde bratnie stowarzyszenie, oprócz tego będzie ogłoszenie we wszystkich uczciwych pismach.

Czy Daszyński będzie posłem?
Uwagi „Spektatora“.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze inna nasuwa się nam postać. To słynny w zeszłym wieku oszust *Cagliostro...* Uganiał on po całej Europie jużto jako czarodziej egipski, jużto jako zgadywacz myśli i mistrz *w robieniu sztucznie złota.* Dziwna jego wymowa, dziwniejszy spryt ale najdziwniejsze oszustwo ciągnęło mu na wędkę tysiące serc, a z sercami tysiące sakiewek. Rzeczywiście umiał **robić** sztucznie **złoto** i znakomicie je robił *dla siebie*; innym zostawił... wrażenie emocyi w duszy i wrażenie pustki w kieszeni. A jednak tysiące ludzi uwielbiało go i przepadało za nim, dopóki się nie przekonali gruntownie, że ich haniebnie *durzył.* Umarł w więzieniu za oszustwo.

Nie przepowiadamy Daszyńskiemu takiego samego końca, ale obecnie odgrywa on wobec społeczeństwa a zwłaszcza wobec klasy robotniczej rolę Cagliostra — co biedny lud mami widokami łatwego sposobu *robienia złota* cudzym kosztem, a z tej nauki — właściwie... sam ze swym sztabem żyje; robotnicy zaś płacą a płacą i za to — połykają ślinę... Ha — jeżeli *za to* i *na to* chce kto Daszyńskiego wybrać posłem, to prawdziwe jest ono francuskie przysłowie, że *cały świat składa się z tych, co durzą i z tych, co bywają durzeni...* Ale tak samo wyglądałby i Sidoli i jakikolwiek komedyant na poselskiem krześle. Ale jakby *my* wtedy wyglądali? Wstyd pomyśleć.

Raz tedy jeszcze wypada powiedzieć, że wprzód trzeba wstyd stracić, nim się Daszyńskiego na posła wybierze.

Ale nie o sam wstyd się tutaj rozchodzi: bo tu i o najprostszy zdrowy *rozum* idzie.

Bardzo lekkomyślnym musi być ten człowiek, który *miecz* albo *majątek* oddaje w niepewne ręce. Ależ w ręce naszego posła my składamy daleko więcej: bo i duchowe i doczesne dobra nasze; jakiegoż *rozumu* i jakiej *uczciwości* musimy się od niego domagać!? Bardzo słusznie.

Otóż jeżeli o rozum Daszyńskiego chodzi, to — po zrobionych uwagach — nie myślę go więcej poddawać krytyce, ale konieczną jest rzeczą znać zasady polityczne posła czyli jego rozum *polityczny.* Obserwacya taka nad p. Daszyńskim jest smutną, ale nie trudną... Daszyński jest z zasady rewolucyonistą i *dąży do rewolucyi* z całą świadomością celu i środków do celu. Takimi byli wszyscy fantaści-marzyciele: świat nie chciał ich słuchać, więc postanowili wywrócić go do góry nogami i według swych teoryj ukształtować. A co porobili?

Proszę np. otworzyć dzieje rewolucyi francuskiej z r. 1789. Po pięknych mówkach wymownego Mirabeau, gdzie tak samo sypały się pioruny na wyższe warstwy społeczne, nastąpiło — ścięcie króla i królowej — zniesienie religii katolickiej i straszne jej prześladowanie. A potem? Lokaje, komedyanci i nieraz ostatnie (ale zuchwałe) śmiecie społeczne ujęły rządy Francyi w swe ręce. *Pod hasłem wolności* rozciągnęli panowie prowodyrowie nad całym krajem najstraszniejszą tyranię. Mordowano masami i za najlżejszem podejrzeniem; jedni drugich prześcigali w okrucieństwie ci... bohaterowie i zbawcy *wolności.* Krew ich braci płynęła z pod ich gilotyn strumieniami po ulicach, a oni... ucztowali! Czytaj rządy Robespierra... Do tego kraj przywiodły *warchoły!* A czem się wszystko skończyło? Ci, którzy wzajem nie zostali zgilotynowani, zostali panami, milionerami, markizami, hrabiami i książętami! Wiara katolicka powróciła i dawny porządek, a jeden z dawnych rewolucyonistów po republikańskiej *wolności* zrobił się absolutnym cesarzem. To Napoleon I. i... koniec krwawej komedyi... Czy trzeba było takich wojen i takich rzezi na

Białe murzyny... we frakach.

W parku Stryjskim na *„Lwowskiej wystawie“* stał w rzędzie innych wystawowych budowli oryginalny domek; z amerykańska nazwano go *Saloonem,* a po polsku... był to handelek z restauracyjką i wyszynkiem, który obsługiwali murzyni. Wystawę już zamknięto i *Saloon* wywietrzał jak kamfora, ale murzyni... zostali i do tego tacy liczni, żeśmy postanowili urządzić z nich osobną *wystawę...* Nie będzie tu ani urzędników ani prezesów, protektorem będzie chyba sam Bóg sprawiedliwy, ale *medale pamiątkowe* będą — a my gotowi jesteśmy rozdawać je... naszym handelkom i restauracyom za „niezrównane“ okazy *białych murzynów.* „Jest ich cała armia“; ich mundurem frak i serweta na ręku albo na ramieniu, ich bronią... chyba nóż i widelec. Poznajesz ich pewnie, dobry Czytelniku: to są nasi *kelnerzy.*

Kiedy wiesz teraz, o kim mówię, to się nie dziw, że o nich piszę. Z pewnością nie piszę „dla oryginalności“, (bo dla takich celów szkoda niucha tabaki), ale dla tej sprawiedliwości piszę, dla której przecie północne Stany Zjednoczone taką długą i zaciętą z Południowcami prowadziły wojnę zakończoną zwycięską bitwą pod Richmondem (w r. 1866.). Zabierając się do wojny o naszych biednych kelnerów, którzy także są *robotnikami* i do tego *katolikami* — jesteśmy w trudniejszem położeniu niż „Północne Stany“ ówczesne: bo za nimi i w ich szeregach stali i walczyli ci sami murzyni, o których „wyswobodzenie“ prowadzono wojnę; a my musimy na tem poprzestać, że biedny kelner wziąwszy *„Grzmot“* do ręki, prześle mu z głębi zbolałego serca podziękę, lub pokaże ten fejleton swojemu koledze i powie:

— No, widzisz? — Przecie i o nas wreszcie pomyśleli.

Ale za to mamy tę pewność, że i między właścicielami *handelków* i *restauracyj* są przecie ludzie z ludzkiem, zacnem sercem, którzy dla codziennych zajęć może ani czasu nie mieli pomyśleć o smutnym stanie swej służby. Ci... choć nie bardzo może radzi, (bo któżby rad był, by mu się rany dotykano?!), to przecie w duchu przyznają nam słuszność i pomyślą sobie: „Ha — prawda jest. Trzeba to zmienić“... Dla takich mamy szczery szacunek i z wdzięcznością ściskamy im rękę. Dla innych mamy... prawa i Radę Państwa; a to też coś znaczy. Chodzi o to, by korzystać z tego, co mamy... ale do rzeczy.

Dawno to, jak mieliśmy strejki? Mało to nakrzyczą się socyały o 8 godzinnej pracy? Mularze, stolarze, kamieniarze, ceglarze i nie wiem kto, znaleźli już dawno opiekunów, tylko o kelnerów nikt się nie upomni. Upomniał się już w roku zeszłym „Grzmot“ w Nr. 12. i 19., ale wtedy był „głosem wołającego na puszczy“. Postaramy się teraz, żeby i poza puszczą było go słychać, bo i kelnerzy są ludźmi i pracują nieraz *wiele ciężej* od innych robotników.

Niechno tylko który majster albo przedsiębiorca zażąda od mularza, by 10 godzin pracował: jaki to lament powstanie! O p. Nawratila gotów się oprzeć we Lwowie i... wygra sprawę. A wiecie Wy, Łaskawi Czytelnicy, ile godzin pracuje kelner? Po 16, 18, a nawet i 20 godzin, jak się uda... Chwycicie się za głowę i krzykniecie ze zgrozą:

— Czy to może być?

Ach — może być, niestety, i bywa. Proszę za mną...

Nad handelkiem wisi napis w rozmaitych barwach i kształtach **Sklep korzenny** — na skrzydłach wystawy czytamy napisy różnych

☞ Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej! ☜

marne? Podziękujmy za to owym wymownym... *warchołom*, co tak długo durzyli lud obietnicami *przewrotu* i szczęśliwej przez to przyszłości, aż go popchnęli w najstraszniejszą przepaść nieszczęścia... Jeżeli *tak mądrze* radzą o sobie krakowscy wyborcy... to Daszyński będzie posłem. Ale wtedy?...

Wtedy *katolicy* sprzedadzą swą wiarę; bo obierając posłem nie tylko niedowiarka, ale *zaciętego wroga wiary*, oddadzą mu w ręce na pastwę interesa wiary w kraju, wolności sumienia i religijnego wychowania dzieci.

Wtedy *posiadacze* wszyscy... napiszą dekret na samych siebie. Niechże wprzódy przeczytają uważnie „*Nieboską komedyę...*“

Wtedy *cały lud biedny roboczy* który teraz karmili socyaliści nadzieją podziału i rabunku, po zubożeniu bogatszych a po zbogaceniu prowodyrów, wpadnie nie tylko w hańbę zbydlęcenia i mordów swych braci, ale i w nędzę jeszcze straszniejszą: bo wtedy wyschną wszystkie źródła *i zarobku i miłosierdzia*.

A *żydzi?* Najgorzej wyjdą na tem żydzi, a ślepego i głupiego trzeba na to, by nie widział, na co się zanosi. Ta *bieda* i ten *wyzysk* kapitału i kapitalistów, który w ręku prowodyrów jest zarzewiem do rozpalania zemsty dla klas posiadających, *na pierwszem* miejscu zwróci się na żydów... Oni, chytrzy i przebiegli, jak zawsze — odrazu zrozumieli, że *zemsta* za wyzysk, zdzierstwo i bezlitosną tyranię kapitału, im się nasamprzód należy. Dla tego to tak się uśmiechają na gwałt do socyalistów i stają na ich czele, żeby odwrócić i oczy ich i ich zemstę od siebie. Ale próżne starania i jak świat światem a człowiek człowiekiem, ta sztuczka się im nie uda. Socyaliści biorą teraz chętnie i pomoc żydowską i pieniądz żydowski, bo czemu nie brać kiedy dają: ale skoro tylko przyszła by ta chwila, o której śpiewają w „*Czerwonym sztandarze*:“

„Sędziami wtedy będziem my...“

to odrazu przypomną żydom wszystek wyzysk, szachrajstwa, zdzierstwa i swe pieniądze przepite w ich szynkach i swe ubrania, pościel i sprzęty, zastawione w ich norach i ową lichwę szatańską obliczoną na ich nędzę. A cóż dla nich — wyzutych z wiary i mienia i moralności przez żydów — będzie bardziej ponętną zdobyczą, jak nie majątki i sklepy i składy i kasy żydowskie!? To przecie jasne.

Dla tego — choćby nie chodziło tutaj ani o honor własny i narodu, ani o zatracenie wstydu... choćby nie szło o największe dobra społeczne: to własny interes i *katolików* i *żydów* i *panów* i *ludu* i zgoła wszystkich tak dalece nie pozwala na to, by Daszyński (lub wogóle socyalista) był wybrany posłem; że — doprawdy — wprzód trzeba *wszelki rozum* stracić...

Ale i tu nie koniec nieszczęść z jednego takiego fałszywego kroku.

(Dokończenie nastąpi).

Wszystkich szczerych katolików, prawdziwych przyjaciół ludu, pragnących zwycięstwa dobrej sprawy a zwłaszcza Przewielebne Duchowieństwo gorąco prosimy o jak największe rozpowszechnianie „Grzmotu“.

Chłopi a socyalizm.

Były święta, to człowiek odpoczął i swoich nawiedził i nie jedno przy tem zawadziło mu o ucho. Raz u jednego z kamratów patrzę — aż tu leży *Kalendarz robotniczy* na r. 1897. Na samym wierzchu stoi baba z okrutną płachtą. Aha — pomyślałem zaraz — to pewnie jakaś *towarzyszka*, bo jej brak odzieży. Czuć w tem też zaraz i Daszyńskiego, bo to coś jakby wedle *wolnej miłości*... Patrzę dalej — za babą słońce, a na niem napisane *Socializm*. Z boku *wolność, równość, braterstwo*... He — pomyślałem — znam ja wasze łapki. *Ne zdurysz mene.* Otwieram, a tu napis: *Wiedza to potęga!* No — prawda; wiedza dobra rzecz, a i potęga nie zła, ale do czego to wszystko? Poszukajmyż tedy wiedzy, to i potęga będzie.

Zaraz pierwszy artykuł (niby takiej *wiedzy*) brzmi: *Chłopi i socyalizm*, a podpisany jakiś Bolesław Limanowski. Dobryś — myślę — to ta „dobrana siła“, o której pisała niekrytyczna *Krytyka*..., pewnie lada głupstw nie pisał. To przecie nie tow. Kostański, co w notesie zamiast pisać, same kopyta rysuje... Tow. Limanowski stara *zmyć* się p. Wójcika za to, co on w Raciborowicach powiedział: „*Chłopi socyalizmu nie chcą, bo 1) 8 godzinna praca nie da się na roli zastósować, 2) świętowanie na 1go maja nie porywa włościan, 3) strejków włościanie urządzać nie mogą, a 4) na wykupno ziemi* **na własność państwową** *nigdy się nie zgodzą. Rolnik, który swym potem zrasza ziemię, kocha ten kawałek swego pola, swój dobytek i zagrodę, nie tak jak ów robotnik, co nie czuje przywiązania do bezdusznej maszyny. Jest bowiem różnica między maszyną a między ziemią, w której butwieją kości naszych przodków...*“ Czy Wójcik nie miał słuszności — osądźcie sami.

Ale Limanowskiemu to nie *recht*, on chce to zbijać i zaczyna... od końca. Dobry początek, po żydowsku!... Powiada tedy słodziutko tak (własne słowa): „*Naprzód ziemia, w której butwieją kości naszych przodków — a więc właściwie cmentarz — należy do całej gminy czy też parafii, jest jej własnością i włościanie nie uprawiają onej!*... To mi dowód! Toć to głupia podrywka! Przecie Wójcik mówi o takiej ziemi, *co nas żywi*, a cmentarz *żywi* robactwo, ale nie nas. Dalej — wprawdzie cała ziemia jest w pewnym sensie „cmentarzem“, ale w takim sensie nie jest znowu *wspólną własnością*“. Ej, towarzyszu! Po co to chłopom mydlić oczy?

Mówi dalej Limanowski: „*Mogą wprawdzie kości naszych odleglejszych przodków butwieć i w tej ziemi, którą rolnik kraje żelazem swego pługa, ale w niej prawdopodobnie butwieją także kości i naszych ujarzmicieli i gnębicieli*“. Tu jeszcze głupsza podrywka. Objaśnię to na prostym przykładzie, na bucie, a ty, towarzyszu, słuchaj... Mówię tak: W tym bucie, któryś zrobił, jest wprawdzie twoja praca, ale też jest i twoja *krzywda*, bo cię z pewnością żyd oszukał i na podeszwie i na przyszwie i na kołkach i na niciach i na smarowidle... Więc co? — Jakto *co?* Oddaj go *na własność państwa*... Jasne?

Powiada dalej Limanowski tak: „*Poseł Wójcik samych tylko robotników fabrycznych czyni socyalistami, kiedy wiemy, że w Galicyi socyalizm ma zwolenników nawet między włościanami*“... To także turecki dowód! W Galicyi jest *kilku* niemądrych chłopów — więc... *wszyscy* chłopi oddajcie grunta na rzecz Państwa... A coby było, gdybym tak powiedział: „We waszej partyi macie setki czeladników i „majsterków“, co mają warsztat, a więc — *wszyscy* majstrowie oddajcie warsztaty na rzecz Państwa?! A cóż?... Żądać tedy od *wszystkich* chłopów oddania ziemi dlatego, że kilka głupich dało się otumanić — ej — to przecie też nie mądrze!

---

specyałów i wódek — w oknie zaś wystawowem widzimy często napis: *Pokój do śniadań.* A proszę nie myśleć, że tu mam na myśli li tylko takie wielkie firmy, jak Szkowron we Lwowie, a Hawełka, Suski, Lesisz i Klimek, albo dawny Kosz w Krakowie. Gdzie tam: wszak takich *handelków* mamy bez liku. Szkoda tylko, że na niejednym z nich nie namalowano kelnera pieczonego na rożnie, albo gnieciongo w prasie od sera, bo toby dobrze wyrażało słodkie życie kelnerskie.

Kiedy ranne wstają zorze — zwłaszcza w zimie jest to trudno — o godz. 7. lub $^1/_2$8. kelner musi być na posterunku. W południe każdy robotnik idzie odetchnąć, kelner... na posterunku. O godz. 3. sypią się do handelku pp. urzędnicy z Dyrekcyi Kolejowej, wolni od biura: kelner na posterunku. Już cały Lwów i Kraków ułożył się i chrapie, ale kelner na posterunku... O — nawet północ wybiła, a kelner — jeśli jeszcze żyje, to musi być gotów, że i po północy musi być na posterunku... Dla Boga!. A jakże go nogi noszą?

Niejeden birbant potrafi 2 noce przetańczyć, a nawet i więcej: gdy atoli weźmie odbijać dług snu zaciągnięty u natury, to z procentem odbija. Ale z dnia na dzień skakać ze serwetą i talerzami koło stołów i gości, do kuchni albo do jej okienka, a nie raz po przeciągach i w dodatku na wszystko czujne mieć oko — i to *codzień*, codzień od rana do północy.., ej, to by przecie i temu spiżowemu Bojanowi z plant krakowskich było stanowczo **za wiele**.

A cóż dopiero powiedzieć o *niedzieli* i *świętach*? Nawet żydzi, nigdy grosza nie syci żydzi, już w Starym zakonie mieli surowe przykazanie Boskie, żeby i sami w dzień „święty“ spoczęli i każdy ich *wół* i *osioł*. A w Nowym zakonie... wybrani od Boga i tak umiłowani katolicy?... Ha — i oni mają to samo *przykazanie Boskie*, ale... go nie chowają, choć Bóg surowo za to karze. Zresztą może sobie i *wół* i *osioł* odpocząć, skoro się przez tydzień spracował, lub nie wyspał: ale kelner lub kelnerka *nie mogą* — i owszem, oni wtedy mają *największą* robotę, nieraz do upadłego: bo wszystkie nicponie, hulaki, pasibrzuchy i marnotrawcy swego zarobionego lub rodzinie albo ojcu zabranego grosza, muszą birbantować. Więc po całym dniu strasznego uwijania się w zaduszе, musi kelner lub kelnerka całą prawie noc uwijać się dalej...

Nad ranem birbanty układły się, gdzie się dało; pan handelku usnął w marzeniach o dniu „szczęśliwym“: a służba? Ledwie się zdrzemnęła, a już — choćbyś o świecie nie wiedział — na posterunek!... To straszne!

Alež my nie Hottentoci, ani Buszmanie albo Matabele. My katolicy mamy *ścisły* obowiązek *święcić* dzień święty, a więc być i na Mszy św. i przynajmniej od czasu do czasu na kazaniu. A u Sakramentów św. czy już nigdy takim ludziom bywać nie wolno? Dokądżeśmy to zaszli, że kelnerów nie tylko wolno zabijać na *ciele*, ale jeszcze i *na duszy*!?... O, doprawdy — czegoby nie wolno było robić ze zwykłymi czarnymi murzynami, to u nas wolno robić z *białymi* murzynami we frakach!

Pamiętajmy, że tacy biedacy a jeszcze nieraz biedniejsi pracują po *restauracyach*. Cały dzień pracują, a w nocy myją i szorują po pracy... I cóż Wy na to, Czytelnicy?... Mówcie, bo ci biedacy nic nie mówią z obawy, żeby chleba nie stracić... Mówcie o tem głośno... prywatnie i publicznie... Wołajcie, gdzie możecie, o jakiego p. Nawratila... Róbcie co chcecie: ale dla Boga weźmijcie się za ręce, żeby na drodze sprawiedliwego ustawodawstwa ulżyć losowi tych biedaków. To musi być!!!

Jeden za wielu.

Ale powie mi który socyalista: „To ty podrywasz. Bo Limanowski mówi o *wykupnie* waszej roli, a ty mówisz *o oddaniu*“... Czy tak?... A któż to będzie tę ziemię kupował? — A Państwo... — Za jakie pieniądze? — bo przecie Państwo nie ma nic, tylko tyle, co z naszych podatków pościąga... Gadajże!... Na to socyalista żaden ani beknie, bo tu szydło z wora wyłazi. Oto — państwo wykupywać będzie *nasze role* za *nasze pieniądze*. A to piękna historya i piękna „obietnica“ tych socyalistów!... Dosyć nam już tego „wykupna“. Tysiące naszych majątków *wykupili* żydzi, a biedny chłop bez roli, bez dachu już i do Ameryki dostać się nie może i zostaje — dziadem.... dziadem z całą rodziną!!!...

Na to Limanowski tak: „*Socyaliści nie chcą upaństwowicnia, ale unarodowienia ziemi*“... Fałsz! Bo tak długo ziemia jest „narodową“, jak długo w „narodowych“ a nie w żydowskich albo jakich pogańsko-socyalnych rękach. A potem — drugi fałsz i *faryzejska obłuda!* Przecie socyaliści wyrzekli się wszelkiej „narodowości“ i są — jak sami wyznają — *międzynarodówką*: a przecież to oni myślą kiedyś za nasze pieniądze wykupywać nasze ziemie. I tak to będzie *unarodowiona ziemia* nasza kosztem i naszych ról i chat i naszych podatków na ich wykupno?... Ale to dopiero początek złodziejstwa.

(Dokończenie nastąpi).

Łaskawych Czytelników naszych prosimy, by o każdej nieregularności w odbiorze „Grzmotu“ raczyli zaraz donieść nam (w reklamacyi nie potrzebującej nigdy marki pocztowej). My wtedy zaraz udamy się z tem do Dyrekcyi poczt, ta zaś obiecała zrobić zaraz dochodzenie urzędowe.

Ze świata.

Ostatnie dni swego żywota spędziła nasza wiedeńska Rada Państwa w gorączkowej czynności, jakby chciała wynagrodzić tyle nazbyt przewlekłych rozpraw. Zarazem i niechęć ku nam odezwała się głośniej przez usta niektórych niemieckich posłów — a przecież polscy posłowie poruszyli mnóstwo spraw bardzo żywotnych naszego kraju, mianowicie w sprawie *ulg dla ludu* już to w zakresie podatków, już to w zakresie religijnym, duchownym i ekonomicznym.

Wypada też donieść z przyjemnością, że przestarzały *stempel dziennikarski* na jednem z ostatnich posiedzeń został 149 głosami przeciw 44 raz przecie na śmierć skazany.

To, co się w Turcyi jawnie i potajemnie dzieje, jak też i to, co Anglia i Rosya przebąkują, zdradza bardzo zachwiany byt Turcyi.

I Włochom nie świetnie się powodzi, bo oto — jak donoszą pobici (ale przez Anglików na rachunek włoski) derwisze Abdullaha, zagrażają Kassali. Jeżeli znów Anglicy nie przybędą w pomoc, to można się spodziewać nowej klęski włoskiej...

Już to Anglicy mogą być dumni ze swej polityki a raczej ze swych polityków. Oto ów okrzyczany wielkorządca angielski w południowej Afryce, *Cecil Rhodes*, znowu potrafił nietylko ogromne powstanie Matabelów garstką wojska pokonać, ale i sprawę angielskich podbojów jeszcze dalej posunął. W taki sposób niezadługo poprzez całą Afrykę pójdą posiadłości Anglii od Aleksandryi do Sudanu i od Sudanu po „Przylądek dobrej nadziei.“

KORESPONDENCYE.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Lwów 14 stycznia.

Chciałbym Wam nieco donieść o ruchu i życiu katolickich robotników we Lwowie. A w tym ruchu katolickich robotników zaszedł tu ostatniej niedzieli fakt ważny, który jest pierwszym rzeczywistym krokiem do politycznej organizacyi katolickich robotników.

Lecz najpierw muszę Wam powiedzieć, że *Jedność* nasza rozwija się pięknie, rośnie niemal w oczach jak robota w rękach pilnego robotnika i gromadzi około swej idei coraz to szersze zastępy uczciwych i prawych robotników. Lokal *Jedności* jest każdej niedzieli punktem zbornym katolickich robotników. W południe po nabożeństwie schodzą się na godzinę lub dwie na pogadankę, odświeżenie umysłu, wywiedzenie się o nowych sprawach, a przy szklance gorącej herbaty gawędzi się bardzo przyjemnie. Wieczorem zaś w niedzielę jest zawsze tłumnie i zawsze mamy jakiś odczyt lub pogadankę na żywotne tematy, jak np. o *Przyjaźniach*, o historyi socyalizmu, o cechach w dawnej Polsce i t. p.

Nie zapomina także *Jedność* o materyalnych potrzebach swoich członków. Każdemu z pokrzywdzonych dostarcza bezpłatnej prawnej pomocy i opieki i tu muszę wyrazić mecenasowi dr. Krosińskiemu cześć i podziękowanie, że tak ochotnie i bezinteresownie ujmuje się za robotnikami katolickimi i zupełnie bezinteresownie ich broni.

Wystarał się także Wydział *Jedności* o zniżenie cen wiktuałów na święta Bożego Narodzenia dla swoich Członków i to zniżenie znaczne. I tak wiele innych rzeczy. Robotnicy zaś katoliccy widząc dodatnią działalność *Jedności* garną się do niej i liczymy już Członków na setki.

Jedność więc stanąwszy na pewnych nogach, postanowiła przystąpić do swej politycznej organizacyi. Pierwszym krokiem ku temu było naturalnie ułożenie i uchwalenie *Programu socyalno-politycznego* katolickich robotników. Socyaliści mają swój program, ludowcy swój, każda nawet mniejsza partya radykalna ma swój program; jedynie katoliccy robotnicy w Galicyi nie mieli dotąd swego jasnego programu i ten brak takiego programu był w znacznej części powodem, że robotnicy katoliccy nie łączyli się, nie stawali do walki z socyalistami i z nimi spokrewnionymi partyami i zdawało się, że socyalni demokraci zupełnie już nas zawojowali. Brakowało nam hasła politycznego, pod którem *jednoczyć* się nam było potrzeba.

Jedność tedy postanowiła z niem wystąpić. Wydział ułożył taki program, zwołał na minioną niedzielę nadzwyczajne walne zgromadzenie i zebranym projekt swój przedłożył. Członków zebrało się tylu, że szpilki nie było już gdzie pomieścić. Zebranie zagaił nasz przewodniczący Müller i odczytał projekt programu, który dla jego ważności podaję wam w dosłownem brzmieniu:

PROGRAM:

Katolickie stowarzyszenie robotników *„Jedność“* żąda, aby na podstawie zasad **katolickich i narodowych** przeprowadzona została legalna akcya polityczna w celu osiągnięcia sprawiedliwych żądań robotników, zmierzających do zabezpieczenia ich dobra moralnego, religijnego i fizycznego, tudzież usunięcia bezprawnego i niesprawiedliwego wyzyskiwania ich pracy.

Żądania te są:

1. Ustanowienie pewnego minimum płacy.
2. Ustanowienie dnia pracy w maksymalnej ilości 10 godzin dziennie, przy pracy zaś szkodliwej zdrowiu 8 godzin dziennie.
3. Zniesienie nocnej pracy kobiet i dzieci, tudzież ustanowienie kobiecego nadzoru nad pracą kobiet i dzieci.
4. Ustanowienie maksymum pracy dziennej dzieci, tudzież ustanowienie wieku, poniżej którego dzieci nie mogą pracować.
5. Święcenie **zupełne** niedziel i świąt.
6. Budowanie przez rząd i kraj tanich i zdrowych mieszkań dla robotników, tudzież nadzór nad mieszkaniami dostarczanemi robotnikom przez pracodawców.
7. Energiczniejsze niż dotychczasowe prawodawstwo dla powstrzymywania lichwy i uniemożliwienia obchodzenia prawa o lichwie.
8. Ubezpieczenie na wypadek choroby i niezdolności do pracy, sieroctwa, wdowieństwa, bezwinnego bezrobocia, a to w drodze wyboru w instytucyach prywatnych lub rządowych.
9. Ubezpieczenie emerytury po 30 latach pracy w danym zawodzie.
10. Udział robotników w inspektoracie przemysłowym.
11. Dostarczanie prawodawczych rękojmij katolickim rodzicom, iż dzieci będą wychowywane w duchu katolickim i narodowym przez katolickich nauczycieli.
12. A w skutek tego zapewnienie Kościołowi potrzebnego wpływu na wychowanie.
13. Dla osiągnięcia powyższych religijnych, narodowych i ekonomicznych celów, żądamy, aby posłowie polscy występowali w parlamencie zawsze pod węzłem solidarności religijnej i narodowej, —
14. aby po dokładnem zbadaniu spraw robotniczych przystąpili do spełnienia reformy socyalno-politycznej na podstawie niniejszego programu, —
15. aby w stosunkach parlamentarnych utrzymywali przyjazne stosunki z temi stronnictwami, które na gruncie katolickim dążą do naprawy zwichniętych stosunków socyalnych, — i
16. aby w stosunkach parlamentarnych utrzymywali stosunki przyjazne z temi stronnictwami, które zwalczają nadużycia kapitału z zastrzeżeniem autonomicznych i narodowych praw kraju naszego.

Omówienie i roztrząśnięcie tego programu pozostawiam Waszej światłej redakcyi. Na naszem zgromadzeniu program ten rozwijał towarzysz Miszczyszyn, a uczynił to w słowach tak jasnych, przekonywujących, że zebrani *jednogłośnie* akceptowali ten program i polecili go wpisać do protokołu. Kilku ze zgromadzonych zabierało następnie głos, podnosząc ten lub ów punkt, ale, co z całą przyjemnością zaznaczam, nikt się nie trafił, ktoby z jakimiś zarzutami wystąpił. Taka oto jednomyślność i jedność panuje w naszej *Jedności.*

Jeszcze kilka słów. Oto bardzo nam przykro, że niektóre lwowskie stowarzyszenia rękodzielników, chociaż chrześcijańskie i katolickie, chłodno zachowują się wobec *Jedności*, jakby nie chciały zrozumieć jej celów. Jednym nie w smak nowe stowarzyszenie katolickie; a przecież my nikomu Członków nie odbieramy, my jesteśmy stowarzyszeniem politycznem, mamy inne cele aniżeli tamte Towarzystwa humanitarne i każdy ich członek bez ujmy dla swego Towarzystwa może do nas należeć. I owszem tamte Towarzystwa powinny zachęcać swoich członków, by do *Jedności* się zapisywali, bo gdy *Jedność zjednoczy* wszystkich katolickich robotników i stanie się tak silną, że program swój urzeczywistnić będzie mogła, to i tamte stowarzyszenia wzmogą się i spotężnieją. W innych znowu stowarzyszeniach agitatorzy stronnictwa ludowego, a w innych znowu „niepowołani przywódcy ludu“, radykali i wywrotowcy prowadzą przeciw nam agitacyę: ci jednak czynią to z powodów politycznych. Obawiają się, by z piątej kuryi we Lwowie nie przeszedł do parlamentu katolicki kandydat. Oniby woleli albo jakiego socyalistę, albo zaprzedańca żydowskiego.

My jednak nie chcemy walczyć z żadnem chrześcijańskiem stowarzyszeniem. Postępujemy otwarcie: komu wola, prosimy do nas. Spełniając zaś swój obowiązek, jako jedyne polityczne katolickie stowarzysze-

nie robotników, — *Jedność* postanowiła wziąć udział w akcyi wyborczej, która się zbliża. A że hasłem *Jedności* — *jedność*: więc zaprosiła na przyszłą niedzielę delegatów wszystkich chrześcijańskich Towarzystw we Lwowie, aby się naradzić nad sprawą wyboru posła do Rady państwa z V. kuryi okręgu lwowskiego i wspólnie postawić kandydata. Dotąd kandydata jeszcze nie ma ani *Jedność* ani wogóle katoliccy robotnicy we Lwow e, podczas gdy socyaliści już od dawna swego kandydata obrabiają. Być jednak może, że w niedzielę delegaci wszystkich chrześcijańskich stowarzyszeń postanowią coś o swoim kandydacie. Panu Bogu Was oddajemy. *Swój.*

Z Tarnowa. Szanowna Redakcyo! Dnia 17. b. m. odbyło się tutaj w „Pracy“ robotników katolickich roczne zgromadzenie walne. Rano o godzinie 7-ej tego dnia zgromadzili się wszyscy robotnicy „Pracy“ na nabożeństwo. Mszę odprawił na intencyę robotników Ks. Kan. Dr. Tylka i wypowiedział kazanie, w którem zachęcał zgromadzonych robotników do wierności P. Jezusowi i Jego Kościołowi. O czwartej po południu w lokalu „Pracy“ w obec biura konferencyi św. Wincentego à Paulo z p. Dr. Forystem na czele Ks. Dr. Zyguliński składał sprawozdanie roczne czynności Towarzystwa: Do „Pracy“ dotąd zapisało się 377 robotników. Dochody w r. 1896 wynosiły: w dziale składek i datków 1843 złr. 20 ct., w dziale kasy pogrzebowej 197 złr. 14 ct. razem 2040 złr. 34 ct. Największą cyfrę w dochodzie w dziale składek i datków wynosił dochód z tomboli, bo 872 złr. W roku ubiegłym udzielano zapomóg i pożyczek bezprocentowych. Wybudowano wreszcie dom, który dotąd obciążony jest jeszcze długiem.

Nadto założono kasę drobnych oszczędności, do której dotąd włożono 298 złr. 92 ct. Na walnem zebraniu uchwalono wydział wzmocnić jeszcze dwoma nowymi Członkami. W zgodzie i miłości upłynął cały rok, którą starali się dwa razy socyaliści zakłócić, ale im się to nie udało. Wydział „Pracy“ pozostał ten sam z wyjątkiem nowych przybranych Członków. Wszyscy zebrani Członkowie „Pracy“, słuchając tego sprawozdania, nie mogli nie wynurzyć swej wdzięczności Jego Ekscellencyi Księdzu Biskupowi, który chociaż cierpiący, przecież był na tomboli i osobiście losy sprzedawał: to też z całej piersi wnieśli na cześć Jego okrzyk: „Niechaj żyje zawsze szczęśliwy w jak najdłuższe lata!“ *Swój.*

Budapeszt dnia 13 stycznia.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

„Witaj nasz apostole!“ — tak krzyczeli socyaliści bywałemu księdzu Stojałowskiemu 11 stycznia t. r., gdy po 19-sto dniowem aresztowaniu zaś się dostał na wolność, a przyszedłszy do „Siły“, mieli sposobność robotnicy widzieć tego nieszczęsnego księdza. Oj, jest on „nieszczęsny“, gdyż idzie między socyały i tych ma za swoich bliźnich najlepszych i da się nazywać „apostołem socyałów“.

Smutny to czas, ale i to dobrze, że przynajmniej teraz oczy się nam otworzą i widzimy gdzieśmy są; pszenica się przesieje przez sito i kąkol odleci. Poznamy kto jest z Boga i nasz przyjaciel, a kto godzi na ostatni nasz grosz, chce nas oddać w żydowskie ręce i odebrać św. wiarę. Żal wielki, że i dzisiaj są tacy, co nie mogą to wszystko pojąć, czy to przez uporczywość, czy też przez te wysiadywania u żyda.

Gdy przybył do Pesztu Stojałowski, zakazali mnie socyaliści powiedzieć, żebym go przypadkowo nie zdradził; tymczasem sami go zdradzają i swego sprzymierzeńca wydają policyi. Po 19-sto dniowem aresztowaniu zostaje uwolnionym i przychodzi do *Siły;* socyały go witają i uznają za *swego* „apostoła“, a prezes pali mówkę, pełną oszczerstwa na księży, Biskupów i prezesa ministrów Badeniego, na dodatek śpiewają mu rewolucyjne śpiewki *Czerwony sztandar* i jakąś *marszynalkę*. To ksiądz Stojałowski i na to pewnie przystaje, co się mówiło w *Sile* 6 stycznia, by znieść kościoły, Biskupów i księży, katechizm wyrzucić ze szkoły. Tak my daleko już są, że się takie bezeceństwa śmie mówić przy biednych ale pobożnych polskich robotnikach, co przyszli więcej z ciekawości widzieć księdza wyklętego, jak jego gadania słuchać. I jeszcze taki bluźnierski mówca śmie mówić na usidlenie dobrych: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Oj — bardzo my są biedni polscy robotnicy w Budapeszcie, bo polskiego kapłana nie mamy ani wiemy, jak sobie poradzić. Tymczasem człek żyje między najrozmaitszą niewiarą. Pomyślcie co o tem i donieście co zrobić.

Kończąc to pisanie z tak dalekiej strony, pięknie a z serca prosimy Was, Bracia moi Robotnicy i Włościanie, kochajcie tę wiarę św., którą w Polsce jeszcze macie i brońcie ją mocno i choćby na śmierć, kapłanów się trzymajcie póki ich macie, a na posła — przez Bóg żywy! — nie wybierajcie żadnego wroga wiary św. socyalistę, bo gorzko ale zapóźno płakać będziecie. Zostańcie z Bogiem! Wasz sługa *Kazim. Gajda.*

Z „Pokucia“ 20 grudnia 1896.

Wielmożny Panie Redaktorze! Nie rychło dowiedzieliśmy się, co tam w Krakowie wydajecie gazetkę „Grzmot“. Jest to pismo katolickie, jak przystoi, wykrywa i grzmoci wszelakie heretyctwa, jakich się siła za naszych czasów namnożyło. Bóg Wam zapłać za waszą pracę i trud, jakich nie oszczędzacie, aby bronić świętej wiary i ostrzegać ludzi dobrych przed sidłami, w jakie ich pragną zagmatwać ludzie przewrotni. Ponoś tam u Was w zachodniej Galicyi największymi zbereźnikami są socyalisty, jak się dowiadujemy z waszej gazetki. U nas na wschodzie nie słychać o tych Judaszach, co się Boga i wiary zapierają, ale za to są insi może gorsi od tamtych heretyki, a nazywają się „radykały“. Dobrze ich nie znam, jeno tyle, co nam Ks. Proboszcz na kazaniu mówił. Owoż te radykały zacięli się na naszą polską osadę pod koniec jesieni. Osada to cała mazurska od 300 lat, jak nam ojcowie nasi przekazali, Rusinów w niej mało, może ze dwadzieścia dusz. Reszta 2 tysiące same Mazury, chłop w chłopa, pracowici i Boga się bojący. Jakoż radykały uwzięli się na nas, coby z naszej osady zrobić piekło. Przysłali jakiegoś fircyka gołowąsa, a nazywa się D.......cz. Nawet wyklęty ks. Stojałowski miał chrapkę do nas przyjechać, ale musiał zwąchać, cośmy sobie postanowili zrobić z nim porządek. To i nie przyjechał, a za niego przyjechał ten gołowąs radykał D.......cz. Ks. Proboszcz ostrzegł nas przed tym heretykiem. Jak ci przyjechał, ala zwoływać jakieś zgromadzenie do karczmy. Kilkunastu Rusinów poszło, bo go nie znali, ale z Mazurów ani jeden, bo to przecie nie kazanie. Co on tam gadał na zgromadzeniu, nie wiemy, ale musiał okrutnie pokpić, bo Rusiny spluwały. Rada w radę, jak tu podziękować temu gonioczowi za odwiedziny. Stanęło, że się nas zebrało do dwudziestu chłopa i do lasku na górkę za wsią. Każdy wziął, co miał pod ręką — i do lasu. Był też z nami i wójt. Stało się, mój panocek wraca z odbytego luwerunku. Szkapięta kiepsko ciągną, bo to pod górkę. A tu chłopstwo, z czem kto miał, wychodzi z lasu i stój! — A wójt: — „Mój panocku, dość tu mamy swoich szatanów, co nam chcą wydrzeć duszę. Siła z nimi biedy, to obcych nie trzeba. Zaprzedałeś duszę czartowi, nie gubże swoich bliźnich. Odmówże pacierz, jeśli umiesz i żałuj za grzechy, bo tu twój koniec“. A on się doprasza, żeby mu złego nie robić, bo on nic nie winien i że już tu noga jego nie postanie. „Na nic to — mój panocku — mówi mu wójt, bo ci napisano, że tu twój koniec“. A on złazi z wozu i klęka i przysięga się na wszystkie świętości, coby mu darować życie, a noga jego tu nie postoi. Dopiero my nibyto w radę, co tu zrobić — bośmy się zmówili, coby go ino nastraszyć, a grzechemeśmy sumienia obciążać nie chcieli, a tu temu heretykowi już dusza na ramieniu siedziała. Po naradzie stanęło na tem, coby go puścić w całości, ale coby obiecał, iże go tu ani dzieci nasze ani wnuki oglądać nie będą; bo jakby chciał przyjechać, to wprzódy niech zrobi rozporządek, jeżeli ma z czego, bo światła Bożego nie obaczy. — Zaprzysiągł się, jak jeno umiał, tośmy go i puścili bez szwanku. Odjechał cało, choć sobie tego nie obiecywał, ale do naszej osady mazurskiej już się nijak nie pokazał. Dowiadujemy się tylko, co jeździ po okolicy, ale do nas chyba nie zabłądzi. Oby to wszyscy ludzie taką wyćwikę dawali tym heretykom, toby ich skóra nie świędziała i siedzieliby cicho jak Bóg przykazał, kaj się kto ulągł. *Mazur z „Pokucia“.*

Portrety piórem
Z POLA WALKI.

Wybornie scharakteryzował *Audax* w „Głosie Narodu“ wybitniejsze postacie z „ruchu ludowego“. Pozwalamy sobie przytoczyć je tutaj. Oto co pisze pod dniem 24 grudnia:

„W Tarnowie odbył się tymi dniami wielki „wiec stronnictwa ludowego“. Czytelnicy znają stanowisko nasze wobec tego stronnictwa. Sympatyzujemy ze znaczną częścią punktów jego programu, jak wogóle z całym ruchem ludowym, ale nie możemy się obronić bardzo poważnym wątpliwościom, jakie nasuwają się przy bacznem obserwowaniu działalności przywódców tego stronnictwa. Między tymi przywódcami jest przedewszystkiem *p. Lewakowski*, w którego geniusz, a choćby tylko takt polityczny żadną miarą uwierzyć nie możemy. Jest to człowiek do tego stopnia zakochany w swojem „ja“, do tego stopnia rozmiłowany w popularności, że w pogoni za nią gotówby się wyrzec wszystkiego, z wyjątkiem siebie. Teatralny efekt znaczy u niego więcej niż dobro sprawy, której chce bronić; nie tyle idzie mu o zrobienie czegoś użytecznego, o przyłożenie ręki do jakiejś dodatniej pracy, ile o zrobienie hałasu i demonstracyi, o przekręcenie konfederatki na lewy bok, o zrobienie wielkiej borby, w którejby on, Lewakowski, w promiennej aureoli bohaterskiej odwagi mógł zawołać: „Patrzcie, jakem zakręcił, że tego sam dyabeł nie rozkręci!“ Przy pracy publicznej, tej poważnej, nudnej, cichej — nie znajdziesz p. Lewakowskiego na lekarstwo; za to ilekroć idzie o hałas i awanturę, p. Lewakowski zjawia się jak z pod ziemi, robi zamięszanie, odgrywa rolę „wielkiej gęby“ ludu i znika jak kamfora, wyniesiony na ramionach wielbicieli... Czasem z trybunów wyrastają bardzo dzielne siły w pracy społecznej. Do-

wodem p. Romanowicz. Trzeba jednak na to, aby taki trybun podobnie jak p. Romanowicz, składał dowody wielkich zdolności i okazywał zamiłowanie do *pracy*. Lewakowski ani takich dowodów nie składał nigdy, ani takiego zamiłowania nie okazywał, a chyba miał na to więcej czasu, niż go miał p. Romanowicz. Typ polityczny p. Lewakowskiego jest typem dość pospolitym. Każda korporacya polityczna, każdy parlament ma swoich Lewakowskich, Vasatych, Imbrianich, Derouledów i Labouchérów; są to w gruncie rzeczy nawet dość poczciwi ludzie, ale choć zdaje im się, że wielką grają rolę w dziejach świata, to przecież nikt nie bierze na seryo ich wystąpień, ich działalności ani ich polityki. Co najwyżej — wywołują czasem jednodniowe zamięszanie, które stanowi pożądaną rozmaitość dla dziennikarzy i czytelników gazet, a niekiedy sprawia nawet pewien kłopot przemijający — ale oto i wszystko. Tacy ludzie zwykle idą luzem, bo nie ma poważnego stronnictwa, któreby mogło stale, bez szkody dla siebie znosić wybryki ich wybujałego temperamentu. Jeżeli łączą się z jakimś ruchem, to tylko dopóty, dopóki ten ruch nie zacznie kroczyć po drodze *dodatniej* pracy i nie zadowalniać się negacyą. Jestem też najgłębiej przekonany, że niebawem nadejdzie czas, iż pp. Bernadzikowski, Soleski, Mikołajski i inni, jeśli na seryo myślą o swej dodatniej pracy, będą się musieli rozstać z firmą p. Lewakowskiego, która już nawet, tak jak dzisiaj rzeczy stoją, więcej im przynosi szkody niż korzyści.

Drugą wybitną figurą w zarządzie ludowej partyi jest pan Stapiński. Namiętny, nasycony goryczą, zawzięty, zaciekły — słynie jako doskonały agitator. Agitatorowie są potrzebni w każdem stronnictwie myślącem o sobie i stanowią jego siłę; trzeba jednak niemi kierować, bo agitatorowie z natury swego zawodu nie mają miary i brną nieraz sami nie wiedząc jak, tam, skąd już niema czasem powrotu. Niedawno temu zawędrował p. Stapiński wprost w objęcia p. Daszyńskiego, z których się potem na gwałt musiał wyrywać wobec zbyt jaskrawego wrażenia, jakie ten uścisk sprawiał. Dlaczego do tego doszło? Bo pan Stapiński zbyt mało ma równowagi politycznej, aby mógł sam sobą kierować, a kierunek p. Lewakowskiego jest gorzej niż żaden. Brak wszelkiej równowagi u Stapińskiego znać i na jego organie prasowym „Przyjacielu ludu“, z którego tryska jeden wielki wodotrysk *nieszczerości*. Czuć to w każdym artykule, że gdyby „Przyjaciel ludu“ dał folgę rzeczywistym swoim uczuciom, przytuliłby do piersi Daszyńskich, Sułczewskich, Dyamantów, oplwałby wszystkie „głupie przesądy“, które każą mu kokietować z *religijnem*, spokojnem, konserwatywnem usposobieniem polskiego chłopa, powiedziałby sobie od serca co myśli o wierze, rodzinie, własności, ideałach etycznych i narodowej przyszłości i wywiesiłby z radością w górę „czerwony sztandar“, którym obecnie ze względów taktycznych pomiatać musi.

Lewakowski i Stapiński nie zapowiadają dobrej przyszłości ludowemu stronnictwu i bodaj czy nie oni dwaj stanowią główną przeszkodę w zlaniu się obu odłamów partyi ludowej, czując instynktownie w *samodzielności* braci Potoczków, ich konserwatyzmie naturalnym, trzeźwości i zdrowym zmyśle największe niebezpieczeństwo dla swojej karyery politycznej, opartej na *hałasie i destrukcyi*. Zapowiadano nam, że w Tarnowie przyjść ma pod dyskusyę projekt złączenia się partyi ludowej ze „Związkiem chłopskim“; umiano jednak tę drażliwą sprawę usunąć z porządku dziennego i niewyraźnie bąknięto tylko coś o propozycyach „kompromisów od innych stronnictw czynionych, które ma rozważyć Rada naczelna“, a więc pp. Lewakowski i Stapiński w ściślejszem gronie.

Naturalnie pogrzebano w ten sposób porozumienie ze „Związkiem chłopskim“. Odgrażano się także, że partya ludowa w Tarnowie uroczyście wyrzeknie się żydów. I oto co czytamy w organie partyi, „Kuryerze Lwowskim“: „Uczyniono także wniosek, aby z uwagi na wrogie dla stronnictwa ludowego stanowisko żydów przy wyborach, uznać konieczność obrony przed wyzyskiem żydowskim i „pogłębić“ w tym kierunku program stronnictwa ludowego“. Nad wnioskiem tym nie było dyskusyi i przekazano go tylko Radzie naczelnej do rozpatrzenia“. A więc znowu pp. Lewakowski i Stapiński mają decydować o tem, czy *trzeba* bronić lud przed wyzyskiem żydowskim! Wobec notorycznej sympatyi tych panów dla żydów i żydów dla nich, można z góry przewidzieć, jaki los spotka ten jedyny w swoim rodzaju wniosek. *Jedyny* w swoim rodzaju, bo chce, aby bronić lud przed wyzyskiem żydów... tylko dla tego, że żydzi nie głosują z ludowcami przy wyborach! To znaczy, że jeśli będą głosować, to niechże sobie dowoli wyzyskują! Nawet „Kuryer Lwowski“ za pomocą cudzysłowów drwi z takiego „pogłębienia“ programu.

Powzięto także na wiecu tarnowskim znane uchwały w sprawie nienależenia do Koła polskiego. Czynią one na mnie wrażenie niezłomnej decyzyi, jaką powziął ktoś, w logicznem rozumowaniu równie jak przywódcy stronnictwa ludowego, biegły: Muszę koniecznie nauczyć się pływać, ale nie wejdę za nic do wody póty, póki nie nauczę się dobrze pływać. Ależ moi panowie, zdawałoby się, że dopiero wówczas będziecie mogli myśleć, co z sobą zrobić, jeśli Koło polskie oprze się waszym wnioskom co do rozumnych i potrzebnych zmian statutu. Na to jednak trzeba do Koła wejść! A wyście uchwalili nie wchodzić dopóty, dopóki statut nie będzie zmieniony, tak jak wam się podoba, a jak nie — to sobie nawet nie zadajecie trudu mówić, choć to ponoś rzecz *najważniejsza*. Doprawdy, nie wiadomo, czego w tej uchwale więcej: niedojrzałości politycznej, czy też tej samej obłudy, która się zaznaczyła przy uchwalaniu rezolucyj o kompromisach i o kwestyi żydowskiej.

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Stuletnia rocznica. (1797—1897.) Chlubne wspomnienia polskiego rycerstwa, sławy jego oręża i naszych takich słodkich a tak zawiedzionych nadziei, musiała w sercach polskich rozbudzić stuletnia rocznica zawiązania t. zw. *„legionów polskich“* przez jenerała Henryka Dąbrowskiego. *Gazeta narodowa* ogłosiła przy tej sposobności nie tylko *manifest* jen. Dąbrowskiego do narodu (datowany z Medyolanu 20. stycznia 1797.), ale i podobiznę rękopisu sławnej „pieśni legionów“ *Jeszcze Polska nie zginęła*, z podpisem autora, pułkownika Wybickiego. Pieśń ta w oryginale tak brzmiała:

Jeszcze Polska nie umarła
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.
Marsz, marsz — Dąbrowski,
Do Polski z ziemi włoski!
Za twoim przewodem
Złączem się z narodem.
Jak Czarnecki do Poznania
Wracał się przez morze
Dla oyczyzny ratowania
Po szwedzkim rozbiorze.
Marsz, marsz....
Przeydziem Wisłę, przeydziem Wartę,
Będziem Polakamy,
Dał nam przykład Buonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz....
Niemiec, Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I oyczyzna nasza.
Marsz, marsz....
Już tam oyciec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz....
Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tey niewoli,
Mamy Racławickie kosy
Kościuszkę Bóg pozwoli.
Marsz, marsz....

W r. 1831. powstańcy nasi poczynili pewne zmiany w słowach i po nich myśmy je odziedziczyli.

Piszą nam z Nowego Sącza: W lokalu „Przyjaźni“ w Nowym Sączu w dniu 3 i 10 t. m. przedstawiano żywe obrazy p. t. *„W dzień zaduszny“* w 7 odsłonach. Obraz treści historycznej z końca XVI. wieku.

Hrabinę przedstawiała żona członka „Przyjaźni“ Pani Szumowska, *hrabiego* Janków, *rycerzy:* Adamczyk Karol, Tanaizer, Czech; *lirnika:* Tokarski stary polus. Udekorowanie, jak las jodłowy, pagórki z wytryskiem wody, owce pasące się, grotę więzienną, a przytem stroje rycerskie z onego wieku z helmami, halabardy, pałasze itd., mistrzowską ręką i historycznie wykonał przyjaciel Władysław Dmochowski, ślusarz kolejowy. Synowie „Przyjaciół“ brali udział w tym obrazie uzbrojeni również w pancerze, hełmy i pałasze. Całość wyglądała imponująco przy oświetleniu rzymskiem światłem, chwaląc swego wykonawcę. To też oklaskom nie było końca. W przestankach pomiędzy odsłonami była deklamacya dziatek, a muzyka i śpiew małego Szumowskiego urozmaicały piękne te wieczory.

Na posiedzeniu wydziału „Przyjaźni“ w dniu 14 t. m. uchwalono z kwoty 400 złr. w. a. na ten cel przeznaczonej, udzielanie za małem wynagrodzeniem pożyczek do 10 złr. biednym, a na teraźniejszy czas potrzebującym Członkom. To też w niedzielę zaraz rozdano 46 złr. Pierwszeństwo mają Członkowie płacący regularnie swe wkładki miesięczne.

Nosi się też „Przyjaźń“ z myślą rozpoczęcia budowy własnego gniazda, ku czemu wiele przyczynia się nasz ukochany a czcią otaczany kurator ks. Gołąbek, T. J..... A teraz jeszcze nowina.

W dniu 10 t. m. redaktor *„Mieszczanina“* Nowo-Sandeckiego P. M. w Kółku socyalistycznem bardzo krytykował broszurkę *„Czerwony Sztandar“* Prawdomównego. Widać z tego, co to za pismo i co za redaktor *Mieszczanina*! Baczność!...

Dziś przymknięto w sprawie Stojałowskiego ponownie 2 robotników kolejowych: Brzezińskiego i Setmajera, a tamtych za kaucyą wypuszczono...

Paryskie ofiary kapitalizmu. Że forma gospodarstwa kapitalistycznego wywołuje koniecznie nędzę milionów ludu i robotników, pokazuje to nam najlepiej statyczny wykaz, „poszukujących pracy“ białych niewolników w stołecznem mieście Francyi, Paryżu, gdzie tyle rozprawiają o poprawie państwa, a nic dla ludu nie robią. Krzyczeć łatwo, ale pomagać biedakowi to trudniej!

Miasto to pełne zbytku, bogactw, milionerów, roi się od biedaków szukających chleba, a kto im biegnie z pomocą? Wolą bawić się, fabryki robotnicze rzucać na pastwę upadku, niż pomódz tym masom zgłodniałym.

Rada miasta Paryża podaje cyfry, wskazujące jej niedźwiedzią dbałość o los robotnika.

Miasto miało do obsadzenia 1.300 miejsc roboczych, o które zgłosiło się 65.000 kandydatów!

Miasto miało posad nauczycielek 115 do obsadzenia, a zgłosiło się o nie aż 4.000! Zarząd rady potrzebował 60 urzędników, a ubiegało się o te 60 posad aż 2.141 osób; na zamiataczy ulic zgłosiło się aż 25.900 robotników, a na 26 posad stróżów domowych zgłosiło się 3.900 kandydatów. Do czegóż to prowadzi?

Jedna część Paryża szaleje, tonie w zabawach i zbytkach, majątki i miliony przegrywa, okrada towarzystwa i fabryki, a druga część nędzarzy ginie z głodu, bo nie podaje jej nikt pomocy, bo socyaliści się o nią nie starają, gdyż im chodzi o to, aby było jak najwięcej nędzarzy, na których czele oni rewolucyą by rozpoczęli. Lecz czy z zgłodniałym ludem, bez wiary i Boga, daleko dojdą?!?

Jak można zostać milionerem. Leither, jeden z tych panów milionerów, których w Londynie pełno, posiada dzisiaj majątek liczący 100 milionów franków. Karyerę swoją kapitalistyczną zaczął od 5 centów i listu polecającego do firmy: "John B. Farwell w Chicago". Pan John przeczytawszy list, odrzekł, jak się to często zdarza, gdy kogo proszą biedacy o protekcyą — że obecnie nie ma miejsca dlań, bo wszystko obsadzone i żałuje, że nie może mu w niczem dopomódz. Jednak Leither nie dał się tak prędko wystraszyć i powiada: „Mój

Redakcya i Administracya „Grzmotu“ jest odtąd w Krakowie. Plac Dominikański 7.

panie, — jeśli pan nie wie, to ja panu powiem. Oto szyby ma pan tak brudne w swoich oknach, że to aż wstyd patrzeć się na to i pan, zdaje mi się, nie ma nikogo, któryby mógł to zrobić. Niech mi pan zapłaci, a ja to panu dobrodziejowi zrobię“. Pan John zgodził się na to i Leither wyczyścił mu szyby w biurze, a po skończonej pracy poprosił pana Johna o zapłatę. Na to uradowany John odezwał się: „Ależ, mój panie; dla pana w biurze mojem zawsze się znajdzie miejsce“. Dzięki więc swojej otwartości i temu, że się pracy nie wstydził — został po 6 latach ów robotnik od czyszczenia szyb wspólnikiem firmy „John i Farwell“ w Chicago.

Tak to człowiek zacny a pracowity przez świat łatwiej przechodzi.

„Przyjaźń“ a raczej *wszystkie* „Przyjaźnie“ Krakowskie święcą w dniu 14. lutego rocznicę swego założenia. Przygotowuje się tedy na ten dzień **uroczystość wspólna** — przynajmniej wszystkich krakowskich „Przyjaźni“. **Program szczegółowy będzie ogłoszony** w przyszłym numerze i w *„Głosie Narodu“*.

Wiwat Zakrzowiacy! D. 17. stycznia o godz. $3^1/_2$ stawił się Daszyński w Zakrzówku, by popierać swą kandydaturę i zwołał zebranie poufne. Poszło i z 15 do 18 „Przyjaźniaków“, żeby mu odpowiadać na jego kłamstwa, jeśliby ich nie sprostował kto inny. I oto — ledwie zaczął mówić tow. Daszyński, a już zaraz rzucił się na Duchowieństwo. Ej — dalże mu odprawę przyj. Jachimek, aż żandarma wezwano na pomoc! — Po Jachimku wziął się do niego Gajewski, po Gajewskim Majcher i t. d., aż wreszcie i *pani Jachimkowa...* Tego już było Daszyńskiemu zawiele; zabrał manatki i wyjechał... **Wiwat** „Przyjaźń“ ze Zakrzówka! Tak trzeba zawsze Daszyńskiemu i jego bandzie robić.

Męczennik socyalistów. Utarł się już zwyczaj między socyalistami ściągania najrozmaitszych składek z robotników na... *prześladowanych.* Są to nowi (i całkiem oryginalni) męczennicy — z ulicy Poselskiej, od Brygidek itp. *Germania* przypomina nam takiego męczennika, *towarzysza* Wiertelarza z Erfurtu. Wspomina o tem i niemiecki *„Naprzód“* (Vorwärts) i nie wstydzi się (!!). Oto *w 2-ch tylko miesiącach* był karany sądownie aż *8 razy.* I tak: 11. czerwca *za zniewagę stróża cmetarnego* 400 marek kary. 11. czerwca *za zniewagę burmistrza* 2 miesiące więzienia. 12. czerwca *za obrazę czci* 2 miesiące więzienia. 26. czerwca *za awantury* 50 marek kary. 30. czerwca *za awantury w 2 wypadkach* 50 marek kary. 15. lipca *za zniewagę 2 urzędników* 50 marek kary. 22. lipca *za awantury w 3 wypadkach* 50 marek kary. 4. sierpnia *za zniewagę prokuratora* 2 miesiące więzienia. Czekamy teraz, rychło ten „prześladowany“ awanturnik zjawi się w kalendarzu „robotniczym“ Daszyńskiego, jako... *wielki* człowiek XIX. stulecia.

Przy tej sposobności prostujemy przypadkową pomyłkę, zaszłą w poprzednim numerze *„Grzmotu“*. Nie socyalista Jacobi, ale socyalista Volders skończył swe awantury pomieszaniem zmysłów.

Zaraza w Indyach wzrasta z dniem każdym i powoduje ucieczkę mieszkańców w odległe okolice. Już przeszło 300.000 mieszkańców wyemigrowało. Do nas może ona się przedostać przez Bośniaków wyznania mahometańskiego, którzy rok rocznie odbywają do Mekki w Arabii pielgrzymki i tam stykają się z mieszkańcami Bombayu. Rząd angielski radzi, ile mu sił starczy. Niech nas P. Bóg broni od tej strasznej klęski, która już tak bardzo dała się Polsce w dawnych czasach we znaki. Najstraszniej srożyła się ona w Europie w r. 1348., a wtedy wedle dziejopisów — niemal pół Europy wymarło. Obecnie w samym Bombayu umarło 200 tysięcy mieszkańców.

W redakcyi żydowsko-socyalistycznego „Dziennika Krakowskiego“ dokonano rewizyi i skonfiskowano numer pisma, w którym jeden żydowski sługa, pismak, napisał okropne bluźnierstwa przeciw Chrystusowi Panu i Najśw. Sakramentowi i to w sam dzień Bożego Narodzenia (!). Oto robota żydów i socyalistów! Tak wygląda owo „religia to rzecz prywatna“.

Ukarany przez nieboszczyka. O niezwykłym wypadku donoszą gazety hiszpańskie. „Morze wyrzuca wciąż jeszcze ciała nieszczęśliwych pasażerów parowca „Salier“, które mieszkańcy nadbrzeżni obdzierają natychmiast z wszelkich kosztowności. Gdy jeden z nich zabrał się znów do takiej operacyi na trupie, który miał rękę zesztywniałą w bok wyciągniętą, nacisnął widocznie za bardzo odnośne muszkuły piersiowe, bo nagle wyciągnięta ręka trupa podniosła się w górę i uderzyła całą siłą rabusia w twarz. Ten tak się tem przeraził, że uciekł, a przyszedłszy do domu, padł rażony paraliżem“.

Współudział robotników w zysku. W Zurychu zawiązały się trzy drukarnie w towarzystwo akcyjne, do którego mogą należeć i robotnicy tychże, opłacając pobrane akcye ratami, które im odtrącają od zapłaty za pracę. Dzielą się więc zyskiem ogólnym i już dziś należy do tego towarzystwa 72% robotników.

Co się dzieje z „świętopietrzem“. Na święta Bożego Narodzenia polecił Ojciec św. między ubogich w Rzymie rozdać 20.000 lirów i 100 łóżek.

Modna Francya wydaje na wojsko rocznie 1.101 milionów, a na oświatę 190 milionów, a więc blisko 6 razy tyle kosztują Francyę wojsko i karabiny, niż potrzeby wiary i oświaty.

Dobry zamiar. Istnieje w Berlinie zamiar ustanowienia 18 duchownych, którzyby specyalnie zajęli się sprawami katol. ludności robotniczej, obcowali z nią osobiście, aby poznawszy dokładnie jej potrzeby, wedle sił i możności pracowali nad jej duchownym i materyalnym dobrobytem. Dla ułatwienia tej czynności ma powstać w Berlinie wielkie hospicyum, dom robotniczy, około budowy którego zaczynają się krzątać ludzie dobrej woli i zbierają składki na to dzieło.

Teorya a praktyka. *Henryk Rochefort*, socyalista, redaktor pisma *Intransigeant*, opuszczając r. 1889 Francyą, zrobił administratorem swego dziennika niejakiego p. *Vaughan*, który tak dalece usprawiedliwił położone w nim zaufanie, że Rochefort nawet po powrocie zatrzymał go w administracyi. Dziś dwaj przyjaciele poróżnili się. Ich spór rozstrzygnął sąd polubowny, którego wynik nie wypadł na korzyść Rocheforta. *Journal de Débats* czyni o tej sprawie następujące uwagi: „Wyrok sądu polubownego dostarcza ciekawych szczegółów. Wynika z nich, że od 1889 do 1896, to znaczy w 7 latach, Rochefort otrzymał od p. Vaughan 700.000 fr. tytułem płacy redaktorskiej a 1,000.000 fr., jako akcyonaryusz, tytułem dywidendy, razem więc 1,700.000 fr. czyli 242.000 fr. rocznie. Walka przeciw kapitałowi jest tedy, jak cyfry okazują, dobrym interesem, ale nie daje bogactwa *wszystkim*, którzy w niej biorą udział. W istocie, nie słychać, aby p. Rochefort wpadł kiedykolwiek na pomysł obdzielenia swymi dochodami tak obfitymi drukarzy i roznosicieli pisma. Tak daleko jego socyalizm nie sięga. P. Rochefort nie jest nawet zdania, że za każdą pracę należy się wynagrodzenie. Gdy przeto p. Vaughan po siedmiu latach pomyślnej administracyi żądał zapłaty za oddane mu usługi, p. Rochefort poprzestał na odpowiedzi, że według umowy nic mu się nie należy. Sędziowie polubowni nie zgodzili się na ten pogląd. Mniemali, że człowiek, który zarabia 1,700.000 fr. w siedmiu latach, ma z czego opłacać swych funkcyonaryuszy. W ten sposób trybunał burżoazyjny prawa pracy przypomniał czerwonemu socyaliście“.

Maskaradę urządzili sobie socyaliści jeszcze przed zapustami. Po szynkach żydowskich i cyrku, gdzie się tłumom przedstawiał Daszyński z żydem Diamandem, dla odmiany zebrali się na t. zw. *Zgromadzenie ludowe* w sali redutowej. Trąbiono wiele, że będą tam wielkie rzeczy, że zaproszeni są liczni polscy posłowie i t. d. *Ale nie mów hop, aż przeskoczysz. Ani jeden* poseł nie przybył, niektórzy ani nie odpowiedzieli. Bardzo mądrze zrobili, bo z taką hołotą nie wypada się wdawać i nie wypadało odpowiadać na ja jej zaproszenia. I wiecież co na to odpowiedzieli przywódcy socyalistycznej bandy? Oto — że „posłowie nie usłuchali woli *ludu*“. Czy to nie śmiech?! Za co oni *lud* polski mają? Czy ta hałastra pijaków, warchołów i rozpustników, którą Daszyński dowodzi, to jest nasz „lud“? O — dla Boga! Przecież to okropna hańba dla ludu... A wiecie, drodzy Czytelnicy, o czem mówili?... Krótko Wam powiem. O tem, o czem zawsze, tylko „na różne kopyta“.

Jak będzie wyglądało owo *państwo przyszłości* i jak wiele obiecuje jego „przyszłość“, to widzimy świeżo na przykładzie:

Niejaki A. K. Owens, nauczyciel i krzykacz w rodzaju Daszyńskiego, zebrał jakich 1500 zwolenników swych mrzonek i postanowił założyć w Meksyku *państwo socyalistyczne*, ideał szczęścia i swobody. Rzeczpospolita meksykańska, ta sama, co rozpędzała wprzód i grabiła pracujące nad ludem i poświęcające mu się zakony, darowała do dyspozycyi ogromny szmat ziemi tym narwańcom. Założono tedy osadę *Topolobampo* pod hasłem: *każdy za wszystkich, wszyscy za każdego*, aby dowieść wszystkim „niewiernym Tomaszom“, jak szczęśliwem będzie owo wywołane powszechne *państwo socyalistyczne* oparte na *wspólności dóbr.* I... rzeczywiście dowiedli... *Od samego początku* aż do końca (koniec zaś był po kilku miesiącach) panowały tam niezgody, zawiści, podejrzenia i kłótnie nie do zniesienia. Było to istne piekło. Rzeczpospolita widząc taką kosztowną *komedyę*, odebrała ziemię, a twórcy państwa socyalistycznego rozbiegli się po świecie, ale za to... wyleczeni ze socyalizmu.

ZAŻALENIE.

Zanim sprawę „zapomnianych“ ludzi, zwanych „kelnerami“ znowu poruszym, chwytamy rzecz na *gorącym uczynku.* Jest to wprost oburzającą rzeczą, by w czasach, gdy dawno zniesiono już niewolnictwo, traktowano służbę, jako niewolników. Wedle zasad św. wiary chrześcijańskiej, człowiek, który bliźniemu oddaje swą pracę, winien go i słuchać wiernie jako przełożonego i należną cześć oddawać: to prawda. Ale też i to jest prawdą, że chrześcijaństwo włożyło za to i na panów obowiązek wyraźny szczególnego dbania o swą służbę tak co do duszy, jak i co do ciała, a krzywdy tak samo nie może pan wyrządzić słudze, jak i sługa panu. Tymczasem w jednym hotelu krakowskim — i to nader eleganckim, — właściciel jego, (jak nam donoszą), postępuje ze swą służbą hotelową, jak satrapa. Jeżeli się kto upomina o swą należytość, lub jeśli mu się nie mówi *Jaśnie Panie*, to bywa — że traci służbę — a gdy tej nie starczy na zmianę, to zastępuje się ją... żydem. Nie ma co mówić — elegancko... Jeżeli by *trzeba* było, powiemy więcej; ale raz trzeba wziąść się do porządków, bo tego domaga się nie samo „krzykactwo“ socyalistów, ale i *sprawiedliwość chrześcijańska.*

HUMOR.

Co to znaczy pisownia. *List do siostry w Ameryce:* Moja droga Maryś! Niek bedzie pokfolony Jezus Chrystus! Na jadwent dostałam tfoje pisanie jameryckie ciele mamus psedali jus u nos nowy organista wścisk sie byk corny wokonuma pokonsoł w nogi gensior skocył do stowu i utopiuł się Franek kowoluf Jantek psynius list tfuj z Jameryki jak ja gnała cielenta bez łonki ja cie nie rozumie bo inacy godos u Maćka psybyło 12 prosiont taj ja do Jameryki jus nie psyjade z Maćkiem Siekirą bede sie zeniła kobyła na jarmarku psedano z Jantkiem Susłem tamto ślepa Tereska co jij oko wybiuł w procesie kurnik dworski spaluł sie bez co fajke kuzył wokonum i zdech jendyk od dymu mo dwa kozuchy muj Maciek i tsy stajania pola za gurką pisarek zwarjuwoł u nos gzionc Wikary młody ucy panica grać hycel z wiśnica ucik do nos kumin na plebanii nowy pocałunek ci pise tfojo zafse Jaga Kluska.

Nauczyciel. Jaki zakon założył św. Franciszek z Assyżu?

Uczeń. (Po namyśle) Z Assyżu? Z Assyżu?

Nauczyciel. No — tak. Jakiż zakon założył?

Uczeń. Assystentów.

Skrzynka na listy. *P. Sk...ski w N. Sączu.* List pański dopiero po 10 dniach nam wręczono, dla tego nie użyliśmy. *WP. J. K. w Schodnicy.* Odpowiedź z serdecznem podziękowaniem wysłaliśmy pocztą. *WP. Z. we Lwowie.* Zgoda, *WKs. J. w K.* Na takie rzeczy i na takich ludzi trzeba być przygotowanym. Dobra wola i żelazna energia, to grunt. Jak to będzie, Bóg musi zwyciężyć nad złością i warcholstwem. *P. K. G. w Peszcie.* Bardzo dziękujemy. Szczęść Boże!

Złożyli na fundusz prasowy: *Biedny ale oddany sprawie K. z G.* 10 ct. *P. Floryan Kli.* 75 ct. *X. W A.* 50 ct. *P. B. Kr.* 13 ct. *Ks. S. M.* 20 ct. *P. C.* 1 złr. *P. J. Staszczyk* 10 ct. *Pani P.* 3 ct. *Ks. Ż.* 5 złr. *P. P.* 10 ct.

W „Przyjaźni“ kleparsko-krakowskiej w niedzielę dnia 31. stycznia o godzinie 6. wieczorem będzie miał odczyt pan dr. Feliks Koneczny *o naszych sprawach.*

Podziękowanie.

„Przyjaźń“ na Grzegórzkach składa niniejszem podziękowanie WW. PP. Urszulankom, jakoteż ich pensyonatowi, za datek pieniężny przysłany na cele naszego stowarzyszenia. Również podziękowanie należy się Pp. Sieńkom, którzy lokal nasz w piękny zegar ścienny zaopatrzyli. Niechaj Pan Bóg stokrotnie nagrodzi naszym dobrodziejom, my zaś przesyłamy im serdeczne „Bóg zapłać“.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**